

Historia pewnej sutanny

ks. Wojciech Parfianowicz | |

gość koszalińsko-kołobrzegi 39/2012 publikacja 27.09.2012 00:00

Urodził się w Słupsku. W szkole nie był orłem. Bardzo chciał nosić sutannę. Nie dane mu jednak było sprawować Eucharystii. Złożył inną ofiarę... z własnego życia.



Pani Łucja codziennie modli się za wstawiennictwem brata o nowe powołania kapłańskie – od niedawna także do seminarium w Koszalinie

ks. Wojciech Parfianowicz /Foto Gość

Łucję Pańkę spotykamy w mieszkaniu na 7. piętrze, w bloku z wielkiej płyty na jednym z bydgoskich osiedli. Ma 88 lat i wciąż żywą pamięć o swoim rodzonym bracie. Wchodząc do pokoju, wskazuje na obraz nad łóżkiem i mówi: – Mój Bronek. Córka pani Łucji, Krystyna, czasami dopowiada coś o „wujku Bronku”. Dla nas to spotkanie z historią bł. Bronisława Kostkowskiego, kleryka pochodzącego ze Słupska z ul. Wileńskiej 17.

Sutanna, która stała się suknią

Widok matki oplakującej śmierć dziecka porusza nawet najtwardsze serca. Może dlatego wielu artystów stworzyło tzw. pietę, czyli wizerunek Maryi trzymającej na kolanach martwego Jezusa. Marianna Kostkowska, matka bł. Bronisława, dostała niewielką kartkę z suchym komunikatem w języku niemieckim: więzień Kostkowski Bronisław, ur. 11 marca 1915, zmarł 27 września 1942. Pani Łucja trzyma w ręku pożółkłą już kartkę z Dachau. Pamięta dzień, w którym ją doręczono. – Pracowałyśmy z siostrą w fabryce makaronów w Bydgoszczy. Tamtego dnia mama przyszła do nas do pracy. Strasznie płakała. Dosłownie wrywała sobie włosy z rozpacz. Trudno ją było uspokoić – opowiada. Do informacji o śmierci dołączono jeszcze listę rzeczy zmarłego. Między innymi pozostała po nim sutanna. – Kiedy ją przysłali, mama prosiła, żeby uszyć z niej suknię do jej trumny – wspomina pani Łucja. Tak też została pochowana. – Teraz nawet małe skrawki to byłyby relikwie, ale kto by wtedy przypuszczał, że tak to się potoczy – mówi pani Łucja.

Piłka nożna, pomidorówka i... sutanna

– Jak Bronek przyjeżdżał z seminarium na wakacje, schodzili się do nas jego koledzy. Graliśmy w „Człowieku, nie irytuj się”. Chodził też na mecze, bo bardzo lubił piłkę nożną. A ze mną to żartował, chciał się „boksować” – wspomina z uśmiechem pani Łucja. – Lubił zupę pomidorową, ale pomidorów nie. Tego nigdy nie mogłam zrozumieć – dodaje. Bronisław często odwiedzał rodzinę na wsi. Pamięta to Zofia Sikorska, jego bliska kuzynka mieszkająca dziś w Szczecinie. Niestety, nie może z nami rozmawiać. Ma już 85 lat i słabe zdrowie. Trzy lata

temu była w Słupsku. Jej słowa spisał wtedy ks. Marcin Benk z diecezji bydgoskiej, autor pracy o błogosławionym. – Pomagał podczas żniw. Jak zbierali zboże, prowadził konia za lejce. Lubił też łowić ryby i miał poczucie humoru – wspomina pani Zofia. – Byłam wtedy przed I Komunią św. Chodziliśmy razem 3 km do kościoła. On dużo się modlił – opowiada. – Było widać, że był dobrze wychowany, grzeczny i pobożny, zawsze przykładowy w zachowaniu, a także w sposobie ubioru – zeznawał w czasie procesu beatyfikacyjnego nieżyjący już abp Kazimierz Majdański, który był z Bronisławem w Dachau. Swoją drogę do kapłaństwa młody kleryk traktował bardzo poważnie. – Właściwie zawsze nosił sutannę – przypomina sobie pani Łucja.

A wystarczyłoby ją zdjąć

– Jak wybuchła wojna, Bronka nie było w domu. Był już na IV roku i mieli jakieś praktyki. Niemcy od razu przyszedli i pytali o niego – wspomina pani Łucja. Gestapo aresztowało Bronisława razem z 20 księżmi i 22 klerykami w listopadzie 1939. Zanim dotarł do obozu koncentracyjnego w Dachau, przetrzymywany był we Włocławku, w Łądzie i w Sachsenhausen. Jeszcze we Włocławku pojawiła się szansa uwolnienia Bronka. – Mieliśmy taką dobrą sąsiadkę, która była Niemką i miała syna w gestapo. Mówiła, że Bronek może wyjść z więzienia, bo urodził się w Słupsku, w Rzeszy. Miał się tylko wyrzec kapłaństwa. Mama pojechała tam do niego i myślała, że wróci razem. Byliśmy na dworcu, jak przyjechała... sama. Szła cała zapłakana i powiedziała tylko „Nie zgodził się” – opowiada pani Łucja. Kleryk Kazimierz Majdański, późniejszy arcybiskup, był świadkiem tej decydującej chwili. – Został wezwany i wyszedł z naszej wspólnej celi. Po chwili wrócił i ze spokojem opowiedział, czego od niego zażądano. Coś podobnego zdarzyło się tylko jemu. Był na IV roku, więc porzucenie tej drogi byłoby czymś absolutnie normalnym – zeznawał w czasie procesu beatyfikacyjnego arcybiskup. „Jestem przygotowany na najgorsze. Zdawałem sobie z tego sprawę, kiedy wstępowałem do seminarium, że gdy zajdzie potrzeba, trzeba oddać życie Bogu” – czytamy w zachowanym fragmencie listu Bronisława do rodziców z obozu przejściowego w Łądzie. – Sutannę by zdjął i byłby wolny – przypomina sobie słowa matki Bronisława kuzynka Zofia Sikorska.

Zmniejszona o połowę

Warunki w obozie były nieludzkie. – Mówiono nam, że droga do wolności prowadzi przez komin krematorium. Bito nas straszliwie. Praca była dotkliwa szczególnie w dni deszczowe. Był to okres ogromnego głodu – wspominał nasz bp Ignacy Jeż, także więzień Dachau, choć przybył tam już po śmierci Kostkowskiego. Bronisław pracował na plantacji ziół. Po jakimś czasie zachorował na gruźlicę. Z powodu zimna i głodu szybko zmarł, a jego ciało spalono. – Pamiętam, jak przysłali z obozu jego sutannę, plecy były zeszyte na połowę, tak musiał schudnąć. Wszyscy żeśmy nad tym płakali – opowiada pani Sikorska.

Także nasz święty?

Błogosławiony Bronisław Kostkowski większość swojego życia spędził w Bydgoszczy. Urodził się jednak w Słupsku i tam mieszkał przez prawie 4 lata. Jest więc jedyną osobą pochodzącą z terenu naszej diecezji, wyniesioną kiedykolwiek na ołtarze. Od 2004 roku jest patronem Słupska. Jest tam także plac jego imienia. Przy ul. Wileńskiej 17 oraz w kościele pw. św. Ottona znajdują się pamiątkowe tablice. W kaplicy seminaryjnej w Koszalinie wizerunek błogosławionego można odnaleźć na obrazie w prezbiterium. Mimo to postać alumna ze Słupska jest u nas nadal mało znana i wciąż czeka na odkrycie. Seminarium w Bydgoszczy, mieszczące się w budynku gimnazjum, do którego uczęszczał Bronisław, obrało go nawet za jednego ze współpatronów. – Jest świetnym patronem dla kleryków – zapewnia ks. Wojciech Szukalski, rektor. – Miał problemy z nauką i oblał maturę – żartuje. – Przede wszystkim jednak przykładem jest jego konsekwencja w dążeniu do kapłaństwa i gotowość do oddania za nie życia – dodaje. Ksiądz Tomasz Kaczmarek, postulador procesu beatyfikacyjnego, zapewnia, że bł. Bronisław jest dobrym patronem dla każdego. – Zachowania męczenników są po prostu zdumiewające. Odkryłem na nowo, że miłość głęboko przeżyta potrafi wyzwolić w człowieku niesamowite siły.

Osoba bł. Bronisława przypomina każdemu, że Pan Bóg jest najwyższą wartością, dla której warto oddać wszystko – tłumaczy. Być może mamy jeszcze coś do zrobienia, aby kleryk ze Słupska stał się rzeczywiście naszym świętym.

Współpraca ks. Wojciech Panek

Bł. Bronisław Kostkowski

Rodzice Władysław i Marianna Kostkowscy przybyli do Słupska w poszukiwaniu pracy. Bronisław urodził się 11 marca 1915 roku i został ochrzczony 21 marca w kościele pw. św. Ottona. Po odrodzeniu się Polski Kostkowscy osiedlili się w Bydgoszczy. Tam w maju 1936 roku Bronisław zdał maturę, w tym samym roku wstąpił do seminarium we Włocławku. 7 listopada 1939 roku został aresztowany i umieszczony w więzieniu we Włocławku, skąd 16 stycznia 1940 roku przeniesiono go do obozu w Łądzie. 16 sierpnia 1940 roku Niemcy przewieźli go do Sachsenhausen, a 14 grudnia do Dachau. W obozie otrzymał numer 22828. Umarł 27 września 1942 roku. Został beatyfikowany 13 czerwca 1999 roku przez Jana Pawła II w Warszawie, w gronie 108 męczenników II wojny światowej. Ich wspomnienie liturgiczne przypada 12 czerwca.

TAGI:

- *** GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI
- *** KOSZALIN